Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 31 (79) Warszawa, 7.VIII.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Co mi dała kolonia

Byłem na kolonii po raz pierwszy. Jadąc na tę kolonię miałem różne wątpliwości, czy będzie dobrze, jak będę czuł się z nowymi kolegami, czy będzie mi się tam podobać? Ale zaraz po przybyciu na miejsce, przekonałem się, że przez miesiąc pobytu na tej kolonii skorzystam bardzo dużo, nauczę się wielu rzeczy, które przydadzą mi się w pracy w drużynie, a także i w nauce.

Na kolonii nauczyłem się żyć w zespole, wspólnie pracować, poznałem dużo nowych kolegów. Nawet nie spodziewałem się, że na kolonii będę mógł tak przyjemnie spędzić cały miesiąc, wśród gór, pięknych krajobrazów, świeżego górskiego powietrza. Mieliśmy czas na wypoczynek i na zabawy, na przyjemną pracę przy żniwach i wycieczki. **Z tej pierwszej kolonii odniosłem wspaniałe wrażenie.**

Julek Gawin
z Kolnicy kl. VII.

Było to dla mnie wielkie święto

Dzień 22 lipca był dla mnie wielkim świętem na obozie. W dniu tym stałam się prawdziwą harcerką — złożyłam przyrzeczenie i otrzymałam piękną odznakę harcerską.

Moje koleżanki powiedziały, gdy miałam składać przyrzeczenie, że na ten zaszczyt zasłużyłam sobie dobrą pracą, zachowaniem i koleżeńskością. Jestem dumna, że harcerką stałam się w dniu wielkiego święta wszystkich ludzi pracy całej Polski. Dzień ten jest 6-tą rocznicą powstania P.K.W.N. i drugą rocznicą zjednoczenia naszej młodzieży w Związku Młodzieży Polskiej.

JOLA DMITRUK, lat 13
Ogniwo kolonijne w Jerzmanicach - Zdroju

Sport to nieodłączna część dobrego odpoczynku ucznia. Dzieci od najmłodszych lat uczą się różnych sportów i specjalizują w jego poszczególnych gałęziach. Celem tych zajęć jest stałe utrzymywanie zdrowotności dzieci i ich siły fizycznej. Pionierzy lubią gry sportowe, a szczególnie siatkówkę, koszykówkę i tenis. W lecie każdy obóz pionierski ma swój stadion lub przynajmniej boisko.

Po raz drugi odjazd

Minęło 30 lipcowych dni kolonijnych. 30 dni pracy dla wielkigo Planu. Nasza tężyzna fizyczna i zdrowie zdobyte w ciągu tego czasu na kolonii, nasze poznawanie wsi przez wywiady i wycieczki, przez konkretną pracę przy żniwach, świadczą o tym, że i my podjęliśmy wspólny wysiłek. „I my pracujemy dla Planu" — to hasło tegorocznych kolonii letnich. Mamy jednakże za sobą dopiero połowę roboty... Jeden miesiąc wakacyjny. Opalone na brąz, roześmiane twarze „uczestników z lipca", mówią same za siebie. Kolonie lipcowe zdały egzamin.

Nasz plan do końca wakacji

Wracając z lipcowej kolonii do domu, będziemy całą drużyną obozową w dalszym ciągu pracować w miesiącu sierpniu, by pokazać, że nasza praca nie kończy się na miłym spędzaniu dni obozowych, ale właśnie już teraz będziemy przygotowywać się do pracy harcerskiej w nowym roku szkolnym.

Będziemy czas spędzać na zbiórkach, wycieczkach, wspólnych zabawach i nauce. Bo przecież musimy także przygotowywać się troszkę do następnej klasy. Tak spędzone wakacje dadzą nam dużo zadowolenia i nowych sił do nauki i pracy.

Teresa Polakówna
lat 13 z Kościerzyny

Plenum Rady Naczelnej ZMP

„W wielkiej bitwie o zbudowanie w Polsce socjalizmu — ZMP stanie się pierwszym pomocnikiem naszej wielkiej Partii" — pod tym hasłem odbyły się trzydniowe obrady Plenum Rady Naczelnej ZMP, z udziałem przedstawicieli KC PZPR z sekretarzem KC — F. Mazurem na czele.

W pierwszym dniu obrad referat o aktualnych, politycznych i organizacyjnych zadaniach ZMP wygłosił przewodniczący Zarządu Głównego ZMP — kol. W. Matwin.

Tematem obrad drugiego dnia był referat kol. W. Ociepki o udziale młodzieży w budownictwie socjalistycznym.

Przywiozłyśmy z kolonii dla szkoły

Miesiąc lipiec spędziłyśmy na kolonii harcerskiej w Jerzmanicach - Zdroju. W ciągu tego miesąca nauczyłyśmy się wielu rzeczy na obozie. Poznałyśmy nowe okolice, nowych ludzi, ich życie i pracę. Doświadczenia tego obozu przekażemy koleżankom i kolegom naszej szkole. Dla szkoły przywiozłyśmy gablotki z kolekcją traw, zbóż, liście drzew i innych roślin oraz kilka gazetek ściennych mówiących o naszej pracy na kolonii. Część naszych gablotek i zbiorów zostawiłyśmy miejscowej szkole — przydadzą się one dzieciom w nauce. W czasie pobytu na kolonii nie zaniedbałyśmy także nauki. Czytałyśmy książki z miejscowej biblioteczki szkolnej i naszej kolonijnej. Pomagałyśmy też słabszym koleżankom w nauce.

Marysia Kaizer
uczennica kl. VI.
z Kościerzyny

Mamy przed sobą miesiąc sierpień — drugą połowę zaczętej roboty. Ogniwa sierpniowe obozują w miejscach ogniw lipcowych. Zaraz po przyjeździe i urządzeniu się, nawiązujemy kontakt z miejscową ludnością, zacieśniamy jeszcze bardziej węzły między nami, „obozowiczami", a dziećmi wiejskimi, przeprowadzamy wywiady na wsi. Na podstawie tych wywiadów planujemy sobie pracę na okres trwania kolonii, z uwzględnieniem tego, czego nie wykonało lub nie mogło wykonać dla środowiska ogniwo poprzednie. Włączamy się w dalszy ciąg prac kolonii lipcowej, wyszukujemy nowe prace zgodne „z duchem czasu". Bo sierpień to już po żniwach, tym niemniej prac w polu jest jeszcze dużo. Korzystając z doświadczeń z poprzednich kolonii, wiemy już, jak poruszać się po swoim terenie, gdzie można robić wycieczki, z jakim repertuarem mamy przyjść do pobliskiej wioski czy PGR-u na przedstawienie, czy też w czym możemy pomóc miejscowej szkole. Uzupełnieniem zaczętej w lipcu roboty dla naszych szkół będą gablotki ze zbiorami zbóż, roślin, owadów, które mieliśmy możność widzieć u powracających ogniw lipcowych.

W końcowym okresie obozu na ostatnim ognisku podsumujemy wyniki naszej pracy na obozie. Nie tylko zresztą naszej, podsumujemy bowiem wyniki całej dwu miesięcznej pracy dla środowiska i wyciągniemy oczywiście dalsze wnioski. Przy podsumowaniu tym powiemy sobie: „Ta praca — to praca dla Wielkiego Planu".

Na Korei zwycięstwa

W końcu ubiegłego miesiąca, koreańskie wojska ludowe wyzwoliły już przeszło trzy - czwarte ludności południowej Korei. Ostatnio podjęto ofensywę na główny port zaopatrzenia amerykańskiego — Fuzan.

Równocześnie z utratą coraz to nowych terenów, wzrasta wściekłość i terror wojsk amerykańskich, które cofając się, bestialsko mordują cywilną ludność oraz palą miasta i wsie. Bombowce amerykańskie dokonywują licznych nalotów na miasta Ludowej Korei.

Żołnierze armii południowokoreańskiej wzięci do niewoli przez wojska ludowe, proszą o wysyłanie ich na front, aby mogli wziąć udział w walce przeciwko amerykańskim imperialistom.

W wyzwolonych okręgach Korei czynione są przygotowania do przeprowadzenia reformy rolnej.

Zebrały dużo ziół

I Drużyna z Niemodlińskiego ogniwa żeńskiego obozującego w Polanie k/Wisły przysłała nam artykuł ze swojej gazetki ściennej o zbieraniu ziół leczniczych.

„Wczoraj, dwie drużyny poszły zbierać dziurawiec. Z początku dziewczęta były w złych humorach, bo nigdzie nie mogły nic znaleźć. Wyszłyśmy więc na drogę i postanowiłyśmy iść rowami. Tym razem szczęście zaczęło się do nas uśmiechać, gdyż coraz częściej dziewczynki znajdowały cenne zioła lecznicze. Wtedy cztery mniejsze dziewczynki oddzieliły się trochę od całej grupy, postawiły sobie bowiem za szczyt honoru, że nazbierają najwięcej dziurawca. Kiedy nasze zabłąkane cztery przodownice wróciły do grupy, która odpoczywała w pobliżu, każda z nich niosła duży pęk ziół. Następnie podzieliłyśmy się na dwie grupy, jedna liczyła 6, a druga 12 dziewcząt.

Nasza szóstka udała się drogą pod górę z nadzieją, że uda się nam powiększyć nasze zbiory. Z początku nic nie mogłyśmy znaleźć. Gdyśmy zboczyły trochę z drogi, przystanęłyśmy ze zdumienia. Przed nami rozciągała się spora łączka, na której rosło mnóstwo dziurawca.

Po godzinie wracałyśmy zadowolone do obozu. Każda z nas niosła cały „snopek" ziół. Jak się okazało, nasza mała grupa, przyniosła dużo więcej dziurawca od grupy większej, która poszła w przeciwnym kierunku.

BĘDLEWSKA EWA

6 LAT W CYFRACH

Mówiliśmy w poprzednim artykule o wielkim rozwoju produkcji maszyn w Planie Sześcioletnim. Dzięki tym maszynom, a szczególnie dzięki nowym traktorom, osiągniemy duże sukcesy w rolnictwie. Bo przecież czy wzrost produkcji rolniczej w okresie sześciolecia o 50% w stosunku do roku 1949, który był rokiem wysokiego urodzaju, nie jest wspaniałym sukcesem? Czyż nie jest sukcesem naszej socjalistycznej gospodarki, że w roku 1955 będziemy mieli dwa razy więcej mąki, niż przed wojną?

KONIEC OGONKÓW HANDLARZY

Rolnictwo, to nie tylko zboże — to także hodowla bydła i koni. Dla hodowli ważną rzeczą jest odpowiednia uprawa i utrzymanie łąk pastewnych. Czy wiecie, co wynika z cyfr Planu 6-letniego? Otóż — na łąkach naszych zobaczymy blisko dwa razy więcej bydła, niż widzieliśmy w roku 1949! Najbardziej wzrośnie hodowla owiec, z których w roku 1955 otrzymamy 5.700 ton wełny.

Z własnej wełny będziemy mieli miliony swetrów, tysiące bel materiału — są to takie ilości, że nie wykupią tego już żadni paskarze i spekulanci, nawet, gdyby w r. 1955 jeszcze tacy istnieli.

SKĄD TEN HAŁAS?

Pod koniec Planu 6-letniego będziemy mieli czynnych 61.000 traktorów.

Obliczając w przybliżeniu, że warkot traktora słychać jest z odległości 700 m, ze zdumieniem stwierdzamy: nasze traktory napełniłyby warkotem szosę, długości 2-krotnego obwodu kuli ziemskiej!!!

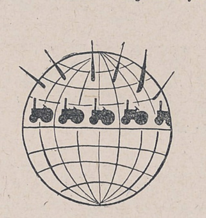

WEŹ PAN TĘ WALIZKĘ!...

Olbrzymiej ilości towarów jakie wyprodukujemy, nie będziemy wozić przecież... wozem drabiniastym. Budować się będzie w Polsce wciąż nowe środki lokomocji, nowe drogi, nowe linie kolejowe. Przewóz towarów na kolejach zwiększy się w porównaniu z czasami przedwojennymi niemal czterokrotnie. W przeliczeniu na głowę ludności w roku 1955 przewiezione zostanie 8,5 ton towaru.

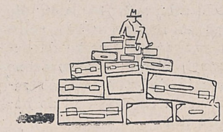

A więc transport kolejowy wytrzymałby, gdyby każda żyjąca w Polsce osoba wybrała się w tym roku na wakacje, biorąc z sobą chociażby 400 walizek! (Byłoby to mniej więcej właśnie około 8,5 t.). Czy wiecie, ile dróg wybudujemy w Planie 6-letnim? Ponad 10.000 km. Byłaby to prosta szosa z Paryża do.... Władywostoku.

Cyfry pokazały wam jak wiele będziemy produkowali różnych towarów. Domyślacie się pewnie, że dzięki zwiększonej produkcji, wzrośnie również spożycie tych towarów. Tak też jest rzeczywiście. W czasie, w którym zużywaliśmy np. 1 kawałek mydła, zużyjemy teraz prawie dwa kawałki, zamiast jednej pary butów, będziemy mieli dwie pary, a ubrań wełnianych w stosunku do użytkowania przedwojennego, będziemy nosili przeszło dwukrotnie więcej!

Dzieci, które przebywają na pół kolonii w Lidzbarku, wystawiły przedstawienie pt. „Plan 6-letni" Na zdjęciu młodzi aktorzy przed rozpoczęciem przedstawienia.

ULICA SKLEPÓW

Zapełnią się sklepy towarami. A czy wiecie, ile będzie tych sklepów w r. 1955? Prywatnych — bardzo niewiele, uspołecznionych — 87.000! Sklepy będą różne, od małych, do olbrzymich kilkupiętrowych magazynów.

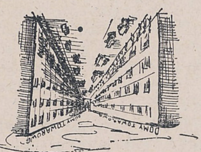

Gdybyśmy zbudowali je wszystkie na jednej ulicy, licząc po dwa sklepy w jednym domu, to numer ostatniego domu byłby 43500! Ulica taka miałaby przeszło tysiąckilometrową długość.

Plan 6-letni to okres wspaniałego rozwoju budownictwa. Budownictwo kwitnąć będzie w dziedzinie urządzeń przemysłowych, kulturalnych, ale największy wzrost, bo w stosunku do r. 1949 niemal pięciokrotny, osiągnięty będzie w budownictwie mieszkaniowym. Wybudowanych zostanie 723.000 izb mieszkalnych.

Obliczając około dwóch mieszkańców na jedną izbę, dostaniemy mieszkania prawie dla półtoramilionowej ludności. Skupiwszy wszystkie te budynki na jednym terenie, otrzymalibyśmy miasto, pod względem wielkości dotychczas w Polsce niespotykane!

BRATERSKA POMOC

Pamiętajmy, że tak szeroko zakrojone planowanie we wszystkich dziedzinach, zawdzięczamy przede wszystkim zacieśnieniu wzajemnych stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Na zakup sprzętu otrzymaliśmy kredyt w sumie 2,2 miliarda rubli.

NOWE ŻYCIE — NOWYCH LUDZI

Dzięki osiągnięciom Planu 6-letniego wzrośnie dobrobyt ludności.

Osiągniemy jeszcze pewien wzrost zarobków, przy jednoczesnej, dalszej obniżce cen towarów. A jak wyglądać będzie opieka nad matką i dzieckiem? W tej dziedzinie najważniejszym sukcesem jest wzrost prawie trzykrotny w stosunku do 1949 liczby miejsc w żłobkach miejskich. Miejsc tych w roku 1955 będzie aż 52.000, podczas gdy przed wojną istniało zaledwie 700! Na wczasy pracownicze wyjedzie w roku 1955 milion pracowników.

TO NIE FANTAZJA

Te wszystkie cyfry to nie fantazja. Dają im i będą dawać życie ludzie. Jacy ludzie? Jak? Pomówimy o tym za tydzień.

JANUSZ OSĘKA

W gościnie u komsomolców (6)

Co potrafią pionierzy

W CZASIE wojny, kiedy wszystkie narody Związku Radzieckiego walczyły z hitlerowskim najeźdźcą, w szeregach bojowników nie zabrakło pionierów.

Najmłodszym bohaterem Związku Radzieckiego jest pionier. Sasza Czekalin, który bił niemieckich faszystów w szeregach tulskich partyzantów. Faszyści złapali Saszę, który mimo okropnych tortur nie wydał wrogom swych towarzyszy. Sasza zginął śmiercią bohatera.

Kiedy podczas wojny sytuacja żywnościowa w ZSRR była bardzo ciężka, setki tysięcy młodych pionierów obierając ziemniaki do jedzenia, wycinało tzw oczka, z których potem przy odpowiedniej pielęgnacji wyrastały nowe krzewy dając obfite plony.

Gdy po wojnie przed narodami radzieckimi stanęła sprawa odbudowy oraz wykonanie powojennych pięciolatek stalinowskich, czynny udział w tym wzięli pionierzy. W swych wędrówkach letnich drużyny badały biegi mniejszych rzek szukając miejsc nadających się pod budowę wodnych elektrowni kołchozowych. Wiele takich elektrowni już pracuje, ułatwiając życie rolnikom. Podczas wędrówek pionierzy odkrywali pokłady węgla, rudy oraz innych bogactw mineralnych.

Dzieci jednej ze szkół podleningradzkich odkryły na swoim terenie bogate pokłady gliny szamotowej. Glina ta potrzebna była pobliskiej fabryce i dotychczas trzeba było ją sprowadzać z dalekich stron. Odkrycie pionierów przyniosło państwu ogromne oszczędności.

Gigantyczny stalinowski plan przeobrażenia przyrody w ZSRR — sadzenie pasów leśnych ochraniających pola. wymagał ogromnej ilości nasion. Pionierzy rzucili hasło: „Zbieramy nasiona leśnych drzew". W ciągu jednej tylko jesieni 1948 r. drużyny pionierskie zebrały tysiące ton żołędzi, nasion sosny i innych drzew. Wiele stacji zostało wyłącznie zaopatrzonych przez pionierów. Założyli również wiele szkółek i kultur leśnych.

Młodzi przyrodnicy — pionierzy paczeluskiego rejonu poza pasem podbiegunowym, pierwsi na tej szerokości geograficznej wyhodowali arbuzy i fasolę. Kiedy rozeszła się wieść o ich osiągnięciu, ze wszystkich pobliskich kołchozów przyjeżdżali kołchoźnicy, aby zapoznać się z doświadczeniami oraz zaopatrzyć w nasiona. Obecnie te cenne rośliny hoduje się w całym powiecie.

Kiedy wielki uczony radziecki, Łysenko, stworzył nową odmianę cebuli niezamarzającej w zimie, otrzymaną ze skrzyżowania pewnego rodzaju dzikiej cebuli rosnącej w górach ze zwykłą ogrodową — przed pionierami stanęło zadanie zdobycia jak największej ilości nasion dzikiej cebuli. Pionierzy podczas swych wypraw turystycznych nasion tych dostarczyli. Dziś cebula hodowana przez radzieckie osady i placówki naukowe daleko na północy, chroni ludzi przed złośliwą chorobą — szkorbutem.

W lutym 1947 r. pionierzy czobotowskiej szkoły w okolicy Moskwy, zwrócili się za pośrednictwem „Pionierskiej Prawdy" do wszystkich pionierów i dzieci szkolnych z wezwaniem: „Pokryjemy kraj sadami". W swym wezwaniu czobotowscy pionierzy opowiedzieli, w jaki sposób przekształcili pusty plac przed szkołą w piękny sad owocowy. Komitet Centralny Komsomołu poparł ich inicjatywę i ogłosił konkurs na najlepszego młodego sadownika. W pierwszym roku w konkursie wzięło udział ponad 4 miliony pionierów i uczniów. Posadzili oni przeszło 10 milionów drzew i krzewów owocowych. Dziś przy większości szkół radzieckich istnieją utrzymywane przez pionierów sady owocowe.

E. LASOTA

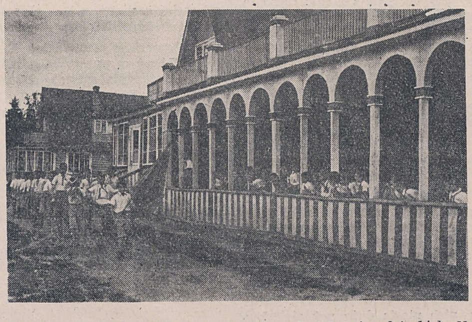

Nierozerwalna przyjaźń łączy pionierów miast i wsi radzieckich. Na zdjęciu widzimy jak chłopcy z obozu pionierskiego przychodzą w gościnę do pionierów i uczniów sąsiadującego z obozem kołchozu.

POKÓJ NARZUCIMY

W Polsce akcja zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim zakończyła się kilka tygodni temu — w innych krajach prowadzona jest w całej pełni „Novos Rumos" — to nazwa gazety młodzieży brazylijskiej. Gazeta ta, zobowiązała się do zebrania przez swoich czytelników 100.000 podpisów: obecnie cyfrę tę podwyższono do 200.000 podpisów. Pięciu zbieraczy, którzy przynieśli najwięcej podpisów, zostało nagrodzonych. Dwaj z nich pojadą na koszt „Novos Rumos" na drugi światowy kongres pokoju, dwaj otrzymają bezpłatne wakacje w kraju, ostatni dostanie zbiór odznak wszystkich organizacji młodzieżowych na świecie. Brazylijska postępowa prasa młodzieżowa dała przykład. jak mimo prześladowań władz przyczynić się do wielkiego powodzenia akcji pokojowej w swym kraju.

*

Na całym świecie uczciwi ludzie walczą z ciemnymi siłami dążącymi do wojny.

Przenieśmy się do murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku, Haarlemu. Na jednym z maleńkich placyków widzimy sporą grupę ludzi słuchającą jakiegoś przemówienia. Słuchają z niewzruszonym spokojem. Nagle na twarzach ich zaczyna malować się zdenerwowanie, które niebawem przemienia się we wściekłość. Rozgniewany tłum zrzuca przemawiającego z podwyższenia, przepędzając go na cztery wiatry. Niefortunny mówca — to jeden z agitatorów będących na usługach amerykańskich podżegaczy wojennych, siejących propagandę wojny i nienawiści do Związku Radzieckiego. Kilku młodych murzynów podejmuje przewodnictwo nad zebraniem. Ukazują się listy apelu sztokholmskiego. Zebrani Murzyni składają kilkaset podpisów. Policja, usiłująca przeszkodzić zgromadzeniu, zostaje odparta. Oto jeden przykład jak przebiega akcja zbierania podpisów w Stanach Zjednoczonych. Pracować nad zapewnieniem pokoju, jest w Ameryce, jak widzimy — nie łatwo. Mimo to, postępowa młodzież amerykańska zobowiązała się do zebrania miliona podpisów.

*

Palmy, podzwrotnikowy krajobraz, upał nie do zniesienia. Na szerokiej polanie, wyprostowani jak struny, długim szeregiem stoją żołnierze. Na twarzach straszliwe zmęczenie, nędza, beznadziejność. Ubrany w bielutki mundur i korkowy kask stoi przed nimi generał. Odznaki francuskie. Przemawia. „A więc mówię wam... jesteście legionistami po to, żeby umrzeć, a ja wysyłam was właśnie tam, gdzie się umiera..."

Wszystko to dzieje się w Vietnamie. Francuski generał — to Gallieni, żołnierze — to niemieccy legioniści. Morderczej walki dawno mają już dosyć, coraz więcej wśród nich buntuje się przeciw swemu dowództwu. Coraz więcej niemieckich legionistów w Vietnamie, idąc za głosem apelu rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Rady Centralnej Wolnej Młodzieży Niemieckiej, odmawia udziału w wojnie przeciwko dzielnemu narodowi vietnamskiemu, walczącemu o swą wolność .Tysiące byłych legionistów niemieckich przechodzi na stronę wyzwoleńczej armii. I tak, prowadzący zaborczą wojnę francuscy i amerykańscy imperialiści, dostają się pod ogień karabinów, pochodzących z ich własnych składów. Coraz mniej żołnierzy chce być katami walczącego o wolność ludu.

Zetempowska, harcerska ocena

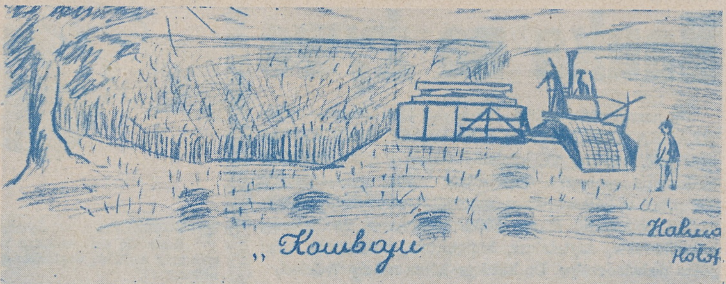

W KATOWICACH na Placu Stalina otwarto przed Świętem Odrodzenia wystawę Planu 6-letniego. Liczne, pomysłowo wykonane i rozmieszczone plansze zapoznają przechodniów z liczbami wielkiego Planu. Liczby ilustrują liczne fotografie. Na jednej z nich widać wspaniałe sanatorium dziecięce im. Pstrowskiego w Rabce-Zdroju. **Na drugiej fotografii roześmiane dzieci przy snopkach zboża. Obok napis: 1.126.000 dzieci korzysta z tegorocznej akcji letniej.**

*

JEST godzina 7 rano. Na trzecim peronie stacji katowickiej czeka grupa rodziców. Kilka matek trzyma kwiaty. Niektórzy rodzice przyszli wprost z nocnej zmiany.

Pociąg spóźnia się już kilka minut. Zebrani denerwują się. Wreszcie megafony stacyjne zachrypiały:

— Uwaga, rodzice, pociąg z dziećmi powracającymi z kolonii letnich wjeżdża na tor przy peronie trzecim!

Z sykiem pary upuszczonej przez stający parowóz miesza się okrzyk „hura!“ a potem zamieszanie i gwar powitań.

Mamy, jak to mamy — trochę płaczą z radości, ojcowie udają że niby nic, ale też im się lżej robi, gdy widzą opalonych i roześmianych synów.

Z parowozu wychodzi umorusany maszynista, śmieje się wycierając szmatą ręce z oliwy.

— Moja córka pojutrze wróci— mówi wesoło do najbliżej stojących na peronie.

Na parowozie wielki napis:

„ZOBOWIĄZANIA LIPCOWE WYKONANE!“ „NAPRZÓD DO WALKI O WYKONANIE PLANU 6-LETNIEGO!!“

Harcerze otoczeni rodzicami wychodzą przed dworzec. Jeden z nich ugina się pod dużym plecakiem. Idący obok niego ojciec, górnik, który wprost z kopalni, jeszcze z karbidówką w ręku, przyjechał na dworzec — chce mu pomóc. Chłopak na moment oburza się, ale za chwilę znów, gada jak najęty. O wszystkim; że było dobrze, że kąpał się w morzu, że nie chorował, że poznał dużo kolegów, że pracował w PGR-ze... Pokazuje plakietkę przyszytą do munduru. Zatrzymują się, górnik schyla się, żeby lepiej zobaczyć.

— Co to jest? — pyta.

— Byłem przodownikiem pracy! Tak jak Ty — dodaje z dumą chłopak.

PIERWSZY turnus akcji letniej skończył się już. W ciągu ostatniego tygodnia dzieci zjeżdżały do domów. Jedne wcześniej, drugie później — zależnie od tego, kiedy wyjeżdżały na kolonie.

Ogniwo kolonijne z Grodkowa obozujące w powiecie żywieckim powoli przygotowuje się do odjazdu. W przedostatnim dniu, od południa już nie ma zajęć. Po ciszy poobiedniej uczestnicy kolonii mają do podwieczorku wolny czas. Pakują się. W tym samym czasie odbywa się zebranie koła ZMP. Należą do niego instruktorzy, przodownicy drużyn, drużynowi i starsi harcerze. Na dzisiejszym zebraniu ma być przyjęty do organizacji **kol. Sobstel.**

Oba rysunki Haliny Hołotówny, Ganice, pow. Kamień Pomorski

Opowiedział swój życiorys, potem zabierali głos jego koledzy i przodownik pierwszej drużyny, do której Sobstel należy. Postanowiono przyjąć go. Ale na tym dyskusja nie skończyła się. Zaczęła się od kol. Sobstela, potem mówiło się o „najgorszej“ na kolonii drużynie, a w końcu o całej kolonii, o pracy, o komendzie, o tym co było złego, co dobrego, od czego można się ustrzec w turnusie sierpniowym lub w przyszłorocznej akcji letniej. Przewodniczący zebrania początkowo próbował zahamować dyskusję, ponieważ „nie przewidział jej w porządku dziennym“, ale któryś z przodowników zwrócił mu słuszną uwagę, że podsumowanie pracy kolonii ważniejsze jest w tej chwili od wszystkich innych spraw.

— To tak, jak w zakładach pracy — najpierw mówi się o produkcji.

— Uczmy się od naszych rodziców - robotników, że jak się jakąś pracę kończy, to trzeba ją ocenić!

No i zaczęła się krytyka. — Ale krytykować innych łatwo — przerwał w pewnej chwili jeden z drużynowych. Zacznijmy krytykę od siebie!

Zaczął ją przodownik pierwszej drużyny, **kol. Ruczkowski:**

— Drużyna nie zdała egzaminu — jest to wina nas wszystkich. Na wiele złych rzeczy przymykałem oczy, myślałem, że to samo minie. Teraz wiem, że to było niesłuszne. Nasza kolonia mogła stać dużo lepiej , mogliśmy się dużo więcej nauczyć...

Ktoś zwrócił uwagę, dlaczego nie mówi się o osiągnięciach. Podaje wiele przykładów dobrej pracy, **mówi o gazetkach, które robiła drużyna, o pomocy PGR-owi i pracy w szkółce leśnej, o wycieczkach jakie ogniwo zrobiło.**

Zebranie przeciąga się, trzeba je wreszcie skończyć. Staje przed wszystkimi pytanie: **jak ocenić miesiąc pracy kolonii? Dobra była czy zła?** I znowu to samo: i dobra i zła. **Harcerze nauczyli się pracować zespołowo, nauczyli się pracy, poznali życie i pracę z jednej strony robotników PGR-u, z drugiej małorolnych chłopów na karłowatych gospodarstwach, sami przekonali się, dlaczego jest potrzebna socjalistyczna dyscyplina, o której przedtem wiedzieli tylko z gazet lub opowiadania rodziców. Wszyscy wyjeżdżają z kolonii zdrowi i opaleni, wyjeżdżają z żalem, że miesiąc już się skończył.**

Jeden z harcerzy powiedział:

— Gdyby dopiero teraz zaczynała się kolonia — to by inaczej było. Teraz już wiemy jak powinniśmy pracować.

To jest właśnie zetempowska, harcerska ocena kolonii, ciągle uczymy się, najlepiej uczymy się na swoich błędach i w przyszłym roku będzie u nas jeszcze lepiej, choć trzeba stwierdzić, że i teraz nie było źle. Nie można z fałszywą skruchą bić się w piersi: źle było, źle, nasza wina.

Nieprawda — nie było źle, ale mogło być lepiej, wszyscy to jasno widzimy. **Jesteśmy mądrzejsi o miesiąc pracy na kolonii.**

Takim wnioskiem skończono zebranie. Potem rozmawialiśmy jeszcze długo wieczorem. Nowi harcerze (ci którzy składali przyrzeczenie 22 lipca) mówili, że z niecierpliwością czekają na nowy rok szkolny, żeby zacząć pracę w drużynach.

Inni opowiadali o pracy w PGR-ze i w lesie.

— Nie tylko pracowaliśmy — mówił jakiś mały harcerz z plakietką przodownika pracy. Robotnicy zaprosili nas na podwieczorek, słuchaliśmy radia w świetlicy PGR-u, wszyscy czuli się jak w domu ze swoimi rodzicami.

— Byli z nas w PGR-ze zadowoleni. Jeden z traktorzystów powiedział, że pod jego raportem o przekroczeniu normy możemy się wszyscy podpisać.

— Ładnie tu jest w górach, odpoczęliśmy, będziemy się teraz lepiej uczyli. Z jednej strony żal odjeżdżać, a z drugiej, już by się chciało być w Grodkowie...

— Niech teraz inni koledzy odpoczną w sierpniu, niech teraz oni pokażą, jak umieją pracować.

*

ZBIERAJĄ się duże ciemne chmury. Pierwsze chmury podczas pobytu na kolonii — przez cały czas była pogoda.

Ostatni apel wieczorny. Jeszcze kilka piosenek przy rozpalonym ognisku i... koniec. — Rano kolonia odjeżdża. Nagle lunął deszcz. Deszcz taki — jakie tylko w górach bywają. Zrobiło się szaro. Chłopcy wbiegli na werandę budynku szkolnego. Apel nie mógł się odbyć. Nagle któryś zaproponował, żeby kolonia śpiewała hymn w szkole, a on pójdzie opuścić flagę. Pomysł spodobał się.

Przy hymnie ŚFMD sztandar spłynął powoli z masztu. Pod nim dogasało ognisko, a kol. Hryniszak, przodownik IV drużyny, stojąc przy nim w kąpielówkach (deszcz lał aż miło) bohatersko odpinał sztandar.

*

LICZBY na wystawie Planu 6-letniego w Katowicach nie są martwymi liczbami. 1.126.000 dzieci i młodzieży korzysta w tym roku z akcji letniej.

Kolonie harcerskie także przyczyniają się do wykonania Planu. I te, które wracają z turnusu lipcowego i te, które wyjadą na sierpniowy.

Kiedy słyszałem, jak w położonej niedaleko kolonii stodole małorolnego chłopa przez całą noc trzaskały cepy — przypomniał mi się napis na lokomotywie w Katowicach.

— Naprzód do wykonania Planu 6-letniego!

Pod koniec Planu mało już będzie chłopów małorolnych, którzy musieliby nocami, cepami młócić swoje zboże — ale więcej za to będzie młodzieży korzystającej z kolonii letnich.

JANUSZ DOMAGALIK

KURS w LIDZBARKU

Świerkowy las pod Lidzbarkiem zaroił się od namiotów. To zjechali się ze wszystkich stron Polski zetempowcy, którzy po lipcowym kursie pójdą do pracy w ośrodkach metodycznych, jako kierownicy i instruktorzy. Czeka ich pożyteczna i ciekawa praca z dziećmi na terenie różnych powiatów. Na pierwszym zdjęciu widzimy kurs kukiełkarski. Uczestnicy najpierw sami się uczą, jak robić kukły, a potem będą tego samego uczyć dzieci w ośrodkach. Druga fotografia przedstawia pracownię kursu technicznego — zajęcia praktyczne. Poznajecie zapewne wiertarkę. Na trzecim zdjęciu widzimy specjalistów od modelarstwa lotniczego. Te szybowce, które w tej chwili się konstruuje, będą potem pięknie latać. Jesteśmy pewni, że tego rodzaju zajęcia będą miały ogromne powodzenie wśród was, w ośrodkach metodycznych.

Nauka na żywo

Na naszej półkolonii w Lidzbarku jest dobrze — pisze WŁADKA LEPEROWSKA z VI KLASY. Dostajemy dobrze jeść, bawimy się, kąpiemy, gramy w piłkę, chodzimy do lasu na wycieczki. Największą naszą przyjemnością jest praca w kółkach, które sami sobie założyliśmy na początku półkolonii. Mamy kółka techniczne, zoologiczne, kukiełkarskie, czytelnicze, higieniczne, botaniczne, oraz pólka doświadczalne. Do każdego kółka należy 7 dzieci.

O pracy kółka botanicznego pisze STEFA BIERNATÓWNA: Przede wszystkim chcieliśmy dowiedzieć się, jak rosną rośliny w różnych waunkach. Miejsce na pólka doświadczalne obraliśmy sobie między lasem a szosą, gdzie jest dosyć wilgoci. Całe „pole" podzieliliśmy na cztery mniejsze pólka. Zasialiśmy trawę. Pierwsze pólko zostało gęsto posypane nawozem. Na tym pólku nie wyrosło nic, ponieważ nadmiar nawozu spalił roślinę. Na drugim pólku, gdzie nasypaliśmy nawozu w miarę, trawa rośnie dobrze. Trzecie pólko jest „słoneczne" i wilgotne. Tutaj też rośnie nam trawa. Ostatnie pólko jest pod przykryciem — nie dopuszczamy tam słońca. Trawa na tym pólku jest żółta i martwa. W przyszłości będziemy wiedzieć, jak uprawiać rośliny. Obserwacje skrzętnie notujemy w zeszytach.

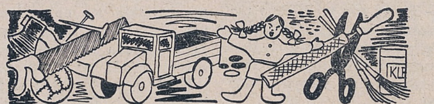

W kółku technicznym uczymy się budować modele samolotów i okrętów — mówi JÓZEK KWIATKOWSKI, Wykonujemy też pomoce naukowe dla szkoły i zabawki dla młodszych dzieci. Obecnie budujemy model samochodu ciężarowego o sześciu kołach. Jestem w kółku technicznym, bo interesuje mnie praca w warsztacie mechanicznym i w przyszłości chciałbym być mechanikiem. W naszym warsztacie czujemy się szczęśliwi, jeżeli nie umiemy czegoś zrobić — to pomagają nam instruktorzy i praca idzie nam dobrze.

TERESA FIGURSKA z VI klasy jest w kółku czytelniczym. Jej kółko zajmuje się czytaniem ciekawych książek. Każdą przeczytaną książkę wspólnie omawiają. Kółko ma nawet urządzić dla miejscowych dzieci małe przedstawienie na podstawie przeczytanej książki. Teresie najbardziej podobała się książka „Słowo honoru", którą przeczytała im starsza koleżanka - zetempówka. Na temat tej książki wywiązała się ożywiona dyskusja.

JADŹCE FEREC najlepiej podoba się kółko higieniczne. Na jednej ze zbiórek mówili o budowie organizmu człowieka. Pogłębiło to jej wiadomości szkolne. Miały też ćwiczenia z samarytanki. Teraz wiedzą, już jak zachować, się, gdy się ktoś skaleczy, zemdleje, czy też stanie się coś innego.

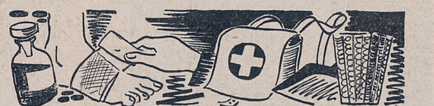

TADEK ZABOREK, zapalony zoolog pisze o swym kółku: Na wycieczkach obserwujemy życie owadów, ptaków, a szczególnie interesują nas mrówki. Zaobserwowaliśmy, w jaki sposób mrówki budują swoje kopce. Mieliśmy na półkolonii wyświetlany film o życiu dużego mrowiska. Widzieliśmy mrówki, jak się odżywiają i wiele innych ciekawych rzeczy.

ALEK CHABROWSKI z kółka technicznego zapytuje: czy na innych półkoloniach też są takie kółka i jak one pracują. Jeśli tak, to może też coś napiszą o swej pracy do „Świata Młodych".

WYOBRAŹCIE sobie, że zebraliśmy się dziś wszyscy razem przy wielkim, wspólnym ognisku.

To nic, że my jesteśmy w mieście, a każdy z Was w innym punk cie kraju... To nic...

Spójrzcie... — Przecież widzicie wszyscy: siedzimy ciasnym kręgiem dokoła płonącego ognia. Na leśnym podszyciu gasną ostatnie blaski zachodzącego słońca.

*

POCHODZICIE z różnych miejscowości, każdy był na innej kolonii. Mówiliśmy już nieraz o Waszych zobowiązaniach, o pracy, nauce... Dzisiaj porozmawiamy o tym, co w ramach akcji kulturalnej zrobiliście na Waszych koloniach.

*

— My utworzyliśmy chór obozowy — rozpoczyna KOL. WŁADEK STRĘK Z 1 OGNIWA W SARBINOWIE. Musieliśmy dużo ćwiczyć, ale nasza praca dała dobre wyniki. Chór wziął udział w ognisku zorganizowanym dla wsi CHŁOPÓW przez nasze ogniwo. Przygotowaliśmy również kilka pogadanek o Planie 6-letnim.

— A my wzbogaciliśmy nasz repertuar nowymi piosenkami, ale nie takimi — o „harcerzu cwaniaku", ale o nowym harcerzu, budującym nową Polskę i wyciągającym braterską dłoń do wszystkich ludów świata — dorzuca KOL. STEFAN GOŁĄBEK.

*

— Urządziliśmy ognisko dla wsi TUCHLIN, w której była nasza kolonia. Ziemie te przez wiele wieków były oderwane od Polski i dlatego chcieliśmy jak najwięcej opowiedzieć o Polsce tutejszej ludności — mówi GENIA ŻAKÓWNA.

*

KAZIA PERRONÓWNA przerywa jej.—U nas w SĘDZISZEWIE w czasie kolonii odbyły sie 3 ogniska na tematy: „Plan 6-letni", „Nauka", „22 lipca". Odbyły się dwie pogadanki, byłyśmy raz na filmie produkcji czeskiej „Powrót". Byłyśmy również na koncercie, który dawali artyści Teatru Żydowskiego.

— No dobrze, ale filmy i ogniska to nie wszystko — przerywa DANUSIA WEŁNIANKA Z KOŚCIERZYNY. — Zapominacie o wycieczkach. Przecież one też bardzo dużo uczą. My na przykład byliśmy w CHOJNOWIE, gdzie daliśmy występy artystyczne dla robotników kopalni.

— A ja jestem członkiem śląskiej orkiestry młodych harmonistów. U nas najstarsi mają 12 lat, ale ze względu na doskonałą grę zdobywamy sobie uznanie. Szczególnie lubimy wykonywać wiązankę melodii radzieckich — wyrywa się jeden z obecnych.

...— My umiemy pieśń bojową oraz pieśń włoskiej klasy robotniczej — mówi kol. OSSOWSKI ZE ZŁOTORYI.

— My na kolonii w BLEDZEWIE NA ZIEMI LUBUSKIEJ przygotowaliśmy teatrzyk kukiełkowy: „Marysia-traktorzystka" z wykonanych przez siebie kukiełek. Na przedstawienie zaproszono miejscowe dzieci. Nauczyłyśmy się ładnych piosenek, wykonujemy tańce ludowe, robimy gazetki — dorzuca ktoś.

— W ogóle na kolonii jest bardzo dobrze — dodaje KOL. DASOWSKA ZE ŚWIERZAWY. — I tak tu ślicznie... las szumi...

*

LAS szumi... Powoli dogasa ognisko. Wiatr porywa złote iskry i unosi ze sobą w górę... W ogólnej ciszy słychać jeszcze słowa HEŃKA CZARNKOWSKIEGO.

— A mój tatuś mówi, że kiedy był mały, całe wakacje spędzał w mieście. Dziadek był robotnikiem i nie mógł tatusia nigdzie posłać na wieś. Tatuś też jest teraz robotnikiem. ale my żyjemy w innych czasach...

Tak. My żyjemy w innych czasach.

M. P.

MIRA GRELICHOWSKA śpiewa na Rynku Mariensztackim w Warszawie w dniu Święta Odrodzenia. Najmłodsi słuchacze zachwyceni są koncertem.

Słowa O. Tereszczenko
Przekład: Jana Zalewskiego
Muzyka: E. Żarkowskiego

WYJEŻDŻAMY NA OBOZY

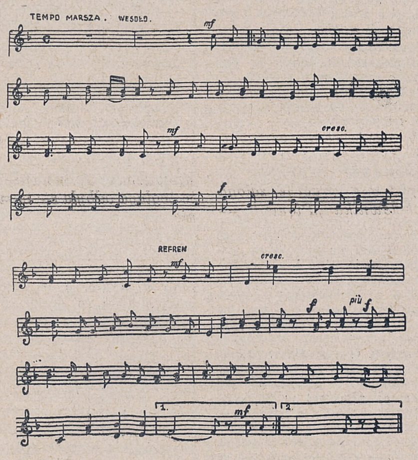

Do widzenia, miła szkoło,
Już na obóz jechać czas.
Będą witać nas wesoło
Góry, rzeki, morza, las.
Czerwienieje już na maszcie
Obozowy sztandar nasz,
Do wyjazdu na wakacje
Niedaleki jest już czas.

Refren

Aby zręczność
Aby zręczność i odwaga
Pomagały wszędzie nam,
Będziem siły swe hartować,
Będziem mięśnie swe trenować,
By się przodownikiem stać.

Hej, po rzece płyną łódki
I radosny dzwoni śmiech.
Dla pływaków dzień za krótki,
Dla sportowców mały brzeg.
W niebie jasne słońce świeci,
Wzywa rzeki cichy plusk
I rzucona piłka leci
Wyżej dębów, sosen, brzóz.

Refren...

Słońce świeci, niebo czyste,
Dobrze na obozie nam.
Wszystkie pola — futbolistom
Wszystkie drogi — nasze są.
Przyrzekliśmy przy ognisku
Dumnie znak harcerski nieść,
O zwycięstwach i rekordach
Będzie szła z obozu wieść.

Refren...

A. JEWROCHIM

JAK W ŻYWEJ BAJCE

Napisane specjalnie dla „Świata Młodych

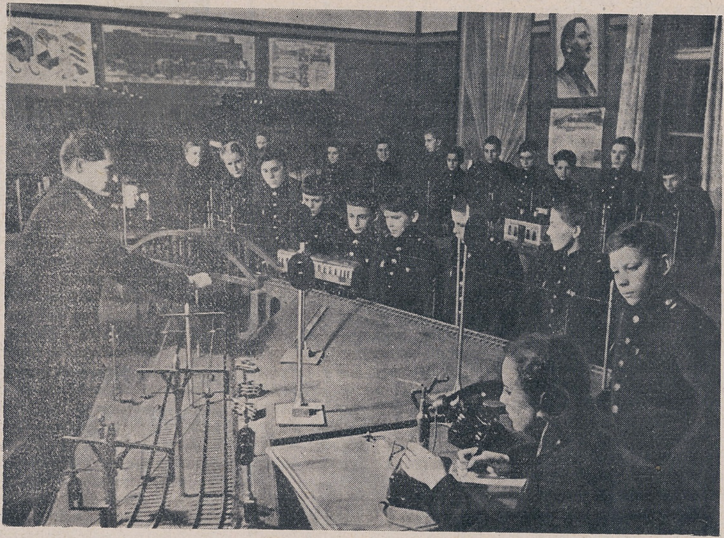

Młodzi kolejarze przy pracy w Pałacu Pionierów w Leningradzie.

— Zwolna naprzód!—rozlega się komenda z mostku kapitańskiego.

Miarowo huczą silniki. Sternik mocniej ścisnął koło sterowe. Chorągiewki w ręku sygnalisty wzleciały w górę, opadły i znów wzleciały

— Pełną parą naprzód!— komenderuje kapitan.

Sprawnie pracuje załoga na holowniku „Pionier" — mechanicy, szturmani, marynarze. Ale parowiec... nie porusza się. Bo ten statek rzeczny i jego załoga znajdują się nie na falach Wołgi, lecz w wielkiej modelarni floty morskiej i rzecznej Pałacu Pionierów im. Czkałowa w mieście Gorkij.

...Kapitan, uczeń 7-ej klasy, Wowa Leontjew — syn stolarza, melduje kierownikowi grupy, Borysowi Mikołajewiczowi Jermołajewowi, że żegluga odbyła się pomyślnie.

*

Chłopcy opuszczają gabinet, zastawiony modelami rzecznych i morskich statków, pozawieszany pracami kreślarskimi i schematami.

Idą teraz na boisko siatkówki. Odprowadzając ich życzliwym spojrzeniem, Borys Mikołajewicz mówi:

— Dzielni z nich będą pracownicy na Wołdze. Pałac, który zwiedzam jest całkowicie oddany do dyspozycji uczniów i pionierów miasta. Mieści się w nim wszystko, o czym tylko może marzyć młodzież.

Wychodzimy z gabinetu, mijamy korytarze i po schodach wchodzimy na drugie piętro. Na ścianach — malowidła, wy obrażające sceny z bajek dziecięcych. W pokoju dla najmłodszych dzieci, uczących się w pierwszych dwóch klasach i przedszkolach, stoją półki z zabawkami. Pod ścianą sterczy wypchany niedźwiedź, w kącie widnieje pałacyk z bajki. Co wieczór dzieci słuchają tu bajek. Z sąsiedniego pokoju dolatują dźwięki man doliny. To kółko muzyczne ma próbę.

Ze szczególną dbałością wyposażone są gabinety techniczne: modelarnia lotnicza, samochodowa, stolarnia, we wszystkie niezbędne narzędzia i przyrządy. Młodzi technicy sporządzają modele, badają konstrukcję samochodów i motocykli.

W studium artystycznym pokazano nam ładne rysunki **Witi Kizakowa** na tematy wołżańskie. Są one pełne blasku i radości życia. Witia jest sierotą, Niemcy zabili mu ojca, zginęła i matka. Opieką macierzyńską otoczyła go Ojczyzna. Witia wychowuje się w Domu Dziecka, chodzi do szkoły, a tutaj, w Pałacu Pionierów, uczy się rysunku pod kierownictwem doświadczonego profesora-artysty.

W sali robót ręcznych oglądaliśmy podziw budzące hafty. Tu po lekcjach przychodzą dziewczęta z klas starszych i ćwiczą się w sztuce kroju, szycia i wyszywania.

Ten jasny dom jest pełny radosnego gwaru. Młodzież karmi ptaki, wiewiórki. Chłopcy konstruują modele. W kółku baletowym ćwiczą się w nowych tańcach. W kinie wyświetlają film dla dzieci. Pałac Pionierów posiada także bibliotekę, liczącą ponad 15000 tomów. Pracują także kółka fotograficzne, radiowe. Istnieje chór i teatr kukiełek, odbywają się turnieje szachowe i zawody sportowe. Obecnie buduje się wielki basen do pływania.

Kółka nawiązują swą działalność do zajęć szkolnych. Można tutaj oglądać film z dziedziny fizyki, chemii i inne. Pałac Pionierów ma zasobną składnicę takich filmów.

Bywają w Pałacu i dorośli. Wspominają swe bezradosne, w latach przedrewolucyjnych, dzieciństwo. Jeden już w podeszłym wieku wychowawca z Pałacu Pionierów powiedział nam: — Takiego pałacu, takich możliwości do czasu władzy radzieckiej — nie wyobrażaliśmy sobie nawet w bajce!

Opowiedzieliśmy tylko o jed nym Pałacu Pionierów. A jest ich kilka w mieście Gorkij. Są pałace pionierów w samochodowym, sormowskim, kujbyszewskim i innych okręgach. W mieście jest kolej żelazna dla dzieci, której wszyscy pracownicy, poczynając od naczelnika a kończąc na zwrotniczym, — to ucząca się młodzież w szkołach miejskich.

A. JEWROCHIM
(Gorkij)

Dlaczego gwiazdy migocą?

Gwiazdy o każdej porze migocą. Co jest tego przyczyną? Może wybuchy ogni na gwiazdach, a może chmury przechodząc to zakrywają, to odkrywają gwiazdy.

Przyczyna migotania gwiazd jest zupełnie inna. Gwiazdy znajdują się od nas tak daleko, że wyglądają na niebie jak małe kropki, choć w rzeczywistości każda z gwiazd jest wiele tysięcy razy większa od ziemi, a niektóre daleko większe nawet od słońca. Cieniutki promień światła idący od dalekich gwiazd przechodzi przez wielkie masy powietrza, zanim dostanie się do naszych oczu. Powietrze nigdy nie bywa spokojne. Nie na gwiazdach więc a w powietrzu otaczającym ziemię następuje zmiana. (Wieją wiatry, mieszają się masy powietrza suchego i wilgotnego). I oto poznajemy przyczynę zmian światła gwiazd.

Przed deszczem powietrze jest wilgotne i światło gwiazd wydaje się silniejsze. Tak więc po miganiu gwiazd można poznać zbliżanie się deszczu.

Oprócz gwiazd, na niebie znajdują się również planety, które wyglądają także jak świecące kropki.

Przez teleskop można zobaczyć, że planety to małe krążki. Od planet do naszych oczu idzie już nie cieniutki promień światła, ale cały pęczek takich promieni. Dlatego planety iskrzą równym światłem. To też nie mrugają one, jak gwiazdy. Po równym świetle planet, łatwo je odróżnić na nocnym niebie od gwiazd.

Uczcie się czytać ślady

UMIEJĘTNOŚĆ czytania śladów, umiejętność określenia na przykład, kiedy przeszedł człowiek, który pozostawił te ślady, co on niósł, czy dawno przeszedł itd. jest dużą sztuką. Trzeba długo i uparcie rozwijać swoją spostrzegawczość i bystrość, aby nauczyć się tej sztuki.

Po niektórych znakach można w przybliżeniu określić czas, w którym został pozostawiony ślad. Na sypkim, piaszczystym gruncie, w gorący dzień, ślad bardzo prędko traci swoją świeżość, a w szczególności wtedy, kiedy jest wiatr. Jeżeli ślad jest jeszcze widoczny, to pozostawiony został niedawno. Na świeżej ziemi, a także i na miękkim gliniastym gruncie, ślad przez długi czas pozostaje świeży i zachowuje swoją formę. Pół rozmyty ślad pozostawiony został albo w czasie deszczu, albo też przed deszczem (należy pamiętać, kiedy deszcz padał).

Umiejętność odczytywania śladów, jak widać, jest rzeczą dosyć złożoną i wymagającą nauki.

Zgnieciona trawa nie od razu się wyprostuje. Po stopniu zgniecenia trawy, można z większą, lub mniejszą dokładnością określić czas pozostawienia śladu.

Po śladach pozostawionych na miejscu obozu (popiół z ogniska, resztki jedzenia itd) można, w przybliżeniu oczywiście, powiedzieć kiedy i ile nieporządnych osób obozowało na tym miejscu. Po dobrym obozie — zostanie b. mało śladów.

Aby nauczyć się czytania śladów, trzeba rozwijać w sobie spostrzegawczość i umiejętność wyciągania wniosków z rzeczy zauważonych.

Dla praktyki można ogrodzić niewielki piaszczysty placyk — „książkę gości" lekko wyrównując powierzchnię. Można zostawić na niej odciski różnych śladów: ślady dorosłych ludzi, dzieci, obutych i bosych, biegnących i idących powolnym krokiem, ślady zwierząt domowych, ślady rowerów, taczek itd. Będziemy zatem uczyć się określać kto „przyszedł w goście" i zostawił swój ślad w „książce gości".

Rozwijać umiejętność odczytywania śladów będziemy też grami w terenie. Najpierw będziemy iść do jakiegoś celu kierując się widocznymi drogowymi znakami, a potem po ledwo widocznych śladach.

Z każdym dniem znaki te należy robić coraz mniejsze i mniejsze, a w końcu układać je z maleńkich kamyczków, igiełek sosny itd.

A oto gra p.t. „kto przeszedł drogę". Grę tę najlepiej przeprowadzać po letnim deszczu.

Zastęp czy drużyna idzie drogą, i każdy harcerz uważnie przygląda się znakom. Kto znajdzie szczególnie wyraźny ślad nogi człowieka, czy też zwierzęcia, pokazuje go pozostałym członkom oddziału i wszyscy starają się zapamiętać szczególne znaki śladu: jego wielkość, formę; jeśli szedł człowiek — to należy zapamiętać znaki szczególne podeszwy jego buta: czy pozostawiła ona ślad podkówki (blaszki) czy noski buta były ostre czy też zaokrąglone itd.

Potem w dalszym ciągu oddział posuwa się drogą, starając się nie zgubić śladów i dowiedzieć się z nich jak najwięcej o człowieku, który je pozostawił. A dowiedzieć można się wiele. Nie trudno powiedzieć o rozmiarze i formie obuwia, kto przeszedł, mężczyzna czy kobieta. Można dowiedzieć się czy prędko czy też wolno szedł ten człowiek: przy szybkim kroku u mężczyzny długość kroku równa się mniej więcej 75 — 85 cm. licząc od śladu pięty jednej nogi do śladu pięty drugiej, przy wolnym kroku 50 — 60 cm.; u kobiet i dzieci długość kroku będzie od 10 — 15 cm. krótsza.

A więc — uczmy się spostrzegawczości!

J. Z.

Alfabet Morse'a

E . J .. G ... H 5	T — M — — O — — — CH — — — — ZERO — — — — —
A . — U . . — 4 . . . . — , . — . — . —	N — . D — . . B — . . . 6 — . . . .
R . — . P . — — . K — . —	C — . — . Z — — . .
W . — — J . — — — 1 . — — — —	G — — . 9 — — — — .
L . — . . Y — . — —	F . . — .
2 . . — — — 3 . . . — —	Z — — . . . 8 — — — . .

W. KRAWCZENKO

tłum. W. Zawadzki.

Guzik czarodziejski

opowiadanie niezupełnie fantastyczne

Zaczęło się wszystko tak: trzy dni z rzędu Alikowi nic się nie wiodło...

Oto do księgarni przywieziono nowe książki dla dzieci. Wśród nich były „Podróże Guliwera" w jasnej, kolorowej okładce z pięknymi obrazkami. Alik lubił ładne książki, ale ta nowość zajęła jego wszystkie myśli. Co tchu biegnie do księgarni.

I cóż?

Widzi tam przed sobą gromadkę takich jak on miłośników książek. Ale właśnie przed samym jego nosem sprzedano ostatni tom „Podróży".

W ślad za tym niepowodzeniem zaczęły się i inne...

Wieczorem rozżalony Alik przebiegł myślą cały dzień pełen uczniowskich trosk. Głaskając swego ulubieńca kota, Czyżyka, cichutko skarżył się przed nim:

— Coś mi się nie wiedzie, mój Czyżyku... sam nie wiem, co robić...

*

W nocy Alikowi śniło się, że ktoś skrzypnąwszy drzwiami wszedł do pokoju i ostrożnie podkradł się do jego łóżka. Alik podniósł się, otworzył oczy i ujrzał małego skurczonego staruszka, nie wyższego od stołu. Jego biała broda wlokła się po podłodze. Dziad opierał się na sękatym kiju i śmiał się bezdźwięcznie. Alik potrząsnął głową, przetarł oczy, patrzy — a dziadek wciąż stoi.

Strach ogarnął Alika.

— Coś ty za jeden, dziadku? — zapytał — po coś przyszedł? Czemu się śmiejesz? Zaraz zawołam mamę!

— Nie wołaj nikogo. Jestem dziad — Samolub. Żyję już 300 lat. Pragnę ci pomóc w niedoli.

— Ja mogę tak zrobić, że wszystko będzie ci dobrze szło. Czego byś nie zapragnął — wszystko się spełni. Do jakiejkolwiek sprawy się weźmiesz — wszystko pójdzie ci gładko, jak po maśle. Chcesz?

— Oczywiście, chcę! Ale jak to się stanie? — żywo zapytał Alik.

Dziad sięgnął wychudłą ręką do ogromnej kieszeni i coś stamtąd wydobył.

— Weź ten guzik. Ma on moc czarodziejską. Z nim wszystko ci się uda. Ale pamiętaj: każdego, kogo tylko dotkniesz, na kogo popatrzysz albo do kogo przemówisz — spotka niepowodzenie. Ale cóż mogą cię inni obchodzić, skoro tobie będzie się we wszystkim darzyć. Weź guzik. On ci przyniesie szczęście!

To powiedziawszy dziad zachłysnął się bezdźwięcznie śmiechem i zniknął.

...Długo siedział Alik na łóżku, przecierając oczy. W końcu zmęczony zasnął.

Zbudziwszy się wczesnym rankiem, Alik przypomniał sobie ów dziwny sen i uśmiechnął się — „Ot, przyśni się takie głupstwo!"

— A może wcale nieźle byłoby mieć taki guzik — pomyślał i raptem... drgnął, w prawej ręce wyczuł guzik!

Najpierw Alik pomyślał, że guzik oderwał się pewnie od ubrania. Ale takich guzików Alik nie nosił.

Okazało się wkrótce, że był to rzeczywiście niezwykły guzik.

Tegoż dnia w szkole na lekcji arytmetyki nauczyciel wywoływał do tablicy uczniów pragnących odpowiadać. Alik, chcąc spróbować szczęścia, pierwszy podniósł rękę.

I cóż? — Nauczyciel dał mu właśnie taki przykład, który Alik rozwiązał jak się patrzy. Nauczyciel pochwalił go i napisał w dzienniku piątkę. Ale zaledwie Alik siadł na ławce, nauczycielowi spadły z nosa okulary i potłukły się.

Odtąd Alikowi wszystko się wiodło. Bardzo go to cieszyło, ale niebawem coraz częściej począł spostrzegać, że ludziom, z którymi mówił, których dotykał albo nawet patrzył się na nich — przytrafiały się najrozmaitsze przykrości.

Alik z natury był dobrym chłopcem, zawsze gotów pomóc towarzyszom w biedzie. Nigdy nie przychodziła mu do głowy myśl, że można budować swoje szczęście na niedoli innych.

Ale teraz... Ledwie tylko podszedł do pierwszego lepszego kolegi, wnet tamtemu przytrafiało się coś nieprzyjemnego: to potknąwszy się padał i rozbijał sobie nos, to coś gubił, to zapominał, to nie umiał zadanej lekcji.

To wszystko dręczyło Alika. Chłopiec począł unikać kolegów. Nawet z Tymką przestał się widywać: wszak każde spotkanie kończyło się czymś niemiłym dla Tymki.

Wreszcie po tym, jak Felek, najbliższy przyjaciel Alika, zwichnął sobie z jego powodu nogę — zrozpaczony chłopiec postanowił nie chodzić do szkoły.

Wlazł na przypiecek, udał chorego i leżał cicho, usiłując nie patrzyć na nikogo, ani też z nikim nie rozmawiać.

Leżał na piecu aż do wieczora. O zmierzchu zeskoczył, wyszedł na podwórze i pobiegł do studni.

— Bierz go z powrotem! — szepnął gniewnie. I wyjąwszy guzik z kieszeni, cisnął go do studni.

Wydało mu się, że jakiś wielki ciężar spadł mu z serca. Wesoło pobiegł do domu.

— Już wyzdrowiałem, mamusiu! — krzyknął radośnie.

...A w nocy znów przyśnił się Alikowi ów dziad — Samolub. Stanął juk przedtem przy jego łóżku, oparł się na sękatym kiju i podając Alikowi czarodziejski guzik, szeptał:

— Chłopcze, tyś pewnie przypadkowo upuścił w studni mój podarunek i teraz żal ci go. Oto on. Weź go z powrotem.

Alik gwałtownie podniósł się na łóżku.

— Idź precz, zły dziadu! — zawołał. — Ja nie wezmę tego guzika. Nie potrzebuję takiego szczęścia, które przynosi krzywdę innym.

Dziad ucichł, potrząsnął brodą i rozwiał się jak dym.

Od tej chwili nigdy już więcej nie odwiedzał Alika.

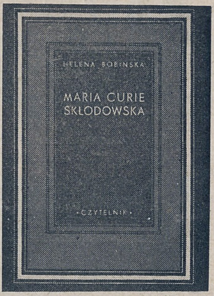

Można ją było zobaczyć, jak pochylona nad laboratoryjnymi przyrządami sprawdza po raz setny wyniki doświadczeń. Szczupła, jasnowłosa, w szarym fartuchu — nie wyróżniała się niczym szczególnym spośród swych koleżanek. A jednak... jednak Maria Skłodowska niepodobna jest do dziewcząt w swoim wieku. Mówią o niej, że jest samotnicą, melancholiczką..., ale to nieprawda! Wieczorami w maleńkim pokoiczku na szóstym piętrze Maria przeżywa najpiękniejsze chwile swego życia, odkrywa nowe prawa przyrody, przekształca ją, oddaje w służbę ludziom. Bo Maria przede wszystkim kocha ludzi! Maria Curie - Skłodowska, żona zmarłego wcześnie profesora Sorbony, uczonego francuskiego Piotra Curie, matka Ireny Joliot-Curie, żyjącej współcześnie badaczki energii atomowej, zapoczątkowała dział fizyki nazywany promieniotwórczością. Przez odkrycie pierwiastków, które wysyłają promienie — pierwiastków promieniotwórczych, obalony zostaje stary pogląd o niepodzielności atomu. Od stwierdzenia tego do rozbicia atomu — jeden krok! Dzieło Marii kontynuuje córka Irena i mąż jej prof. Fryderyk Joliot. Oboje są członkami Komunistycznej Partii Francji, oboje kroczą w pierwszych szeregach obrońców pokoju.

I Maria, gdyby żyła, byłaby tam. Przecież kochała ludzi, bez reszty poświęciła dla nich swoje życie, oddała im swoje siły.

O Marii Curie - Skłodowskiej napisano dużo książek ,ale żadna z nich nie pokazuje nam pełnego obrazu jej życia. Nie pokazuje go też książeczka znanej wam autorki, **HELENY BOBIŃSKIEJ PT. „MARIA CURIE - SKŁODOWSKA"**. Widzimy tu młodą dziewczynę, która głodując i marznąc, uczy się dniami i nocami, widzimy żonę uczonego i matkę, odkrywczynię polonu i radu, profesora Sorbony... Poznajemy miłość Marii do Polski i do nauki... Mimo to jednak obraz nie jest całkowity, ponieważ nie widzimy jak bardzo bliskie, nam, ludziom budującym w Polsce socjalizm, jest życie Marii Skłodowskiej. Nie pokazała nam Bobińska przepaści istniejącej między małżonkami Curie — bezinteresownymi bohaterami nauki a sprzedajnymi uczonymi innych krajów, np. Stanów Zjednoczonych.

Uwzględniając te braki, możemy powiedzieć, że opowieść Bobińskiej o Marii Curie-Skłodowskiej jest książką, którą warto i trzeba przeczytać. I nie tylko przeczytać. Zbierzcie się w kilkoro i po przeczytaniu książeczki pomówcie sobie o niej. Wtedy w rozmowie uzupełnicie braki i naprawdę poznacie życie naszej wielkiej rodaczki.

A. Ł.

IWAN BAHMUT

7 worków

Tłum. z ukraińskiego Józef Bojar.
rys. M. Walentynowicz

Mikego Amagaczana słusznie uważano za najskąpszego i najchciwszego Orocza[1] na całym wybrzeżu Morza Ochockiego. Gdy pytano go, czy dużo kety[2] zachodzi w rzeczkę Tawatumę, on zawsze wzdychając odpowiadał:

— Mało, mało ryby.

Gdy pytano go o biłki, gronostaje czy łasice, Mike miał jedną odpowiedź:

— Mało, mało zwierza.

Nigdy nikomu nie sprzadał ani ryb, ani grzybów, ani jagód, a gdy zdawał w kantorze handowym futro, miał tak cierpiącą twarz, jakby znowu chował wszystkie swoje dzieci, które umarły trzydzieści lat temu.

Skąpstwo Mikego stało się znane wszystkim po następującym wypadku: w zakładzie przemysłu rybackiego pracował jeden włóczęga, który przebywał już na wszystkich stanicach rybackich daleko - wschodniego wybrzeża— od zatoki Korfu, do wysp Szantarskich — i znał język wybrzeża na tyle dostatecznie, że mógł poprosić o pożywienie i porządnie wykłócić się. On to właśnie zapytał Mikego w jego rodzinnym języku, — czy wystarcza wody w Morzu Ochockim.

Mike, nie zastanawiając się nad pytaniem, odpowiedział:

— Mało, mało wody.

Spontaniczny śmiech Oroczów ze spółdzielni rybackiej, którzy słyszeli tę rozmowę, jasno wykazał Mikemu, że przebrał miarkę. A ponieważ Orocze są na ogół dosyć rozmowni, wiadomość o tym wypadku szybko rozszerzyła się na zachód i na wschód od Zatoki Tawatumskiej.

Trudno powiedzieć, żeby to poderwało autorytet Mikego wśród Oroczów. Był człowiekiem bardzo sprawiedliwym, świetnym myśliwym i rybakiem, chociaż już miał sześćdziesiąt pięć lat. Ale to przysporzyło mu wiele nieprzyjemności, bo oroczska młodzież, która przyswoiła sobie od różnych obieżyświatów zły zwyczaj traktowania starszych, za pan brat, śmiała się często z niego.

W lecie, podczas rybołówstwa, zawsze znalazł się jakiś zuch, który niby mimochodem pytał Mike, gdy w jurcie nie można było oddychać z powodu dymu:

— Czy nie wydaje ci się, Mike, że w oroczskich jurtach jest za mało dymu?

Mike rzucał złe spojrzenie i milczał. Oczywiście, nikt z tej młodzieży nie wiedział, jak trzydzieści lat temu, gdy keta w sieci nie poszła, Mike zmuszony był z początku zjeść swoje jelenie, a potem ugotować i zjeść skórzane rzeczy. Wówczas pochował czworo dzieci i żonę. Duma przeszkadzała Mikemu zwrócić uwagę tym żółtodziobom, że surowa przyroda jego ojczyzny nie pozwala być marnotrawnym. Ludzie ze statku przyjadą i odjadą, a Mike mieszka tutaj wśród śnieżnych gór, gdzie biłka bywa nie co roku, koło rzeki, gdzie ryby przychodzą nie zawsze na brzegi morza, gdzie statek z produktami przybija tylko dwa razy do roku. Nie, on nie jest skąpy, on jest tylko bardzo oszczędny.

Najwięcej starego złościł Kenia — jego daleki kuzyn. Na wszystkich zebraniach, gdzie omawiano zagadnienia dostawy ryb lub futer, Kenia zawsze spoglądał na Mikego, a potem z uśmieszkiem przenosił spojrzenie na swoich towarzyszy. Ci śmiali się z otwartością, właściwą tylko bezpośrednim naturom.

Pewnego razu, gdy poszła keta i wszyscy Orocze z najdalszych gór zjechali się na wybrzeże łowić ryby, przyjechał towarzysz z rejonu i zwołał zebranie.

Mike siedział na kamieniach, oszlifowanych przez morskie fale, i słuchał mówcy, który opowiadał, że podły i chciwy wróg dybie na radziecką ojczyznę, że potrzebna jest pomoc społeczeństwa dla frontu.

Gdy zaczęto mówić o tym, że z miejscowej produkcji trzeba więcej dać państwu, Kenia spojrzał na Mikego. Chłopcy czekali na to spojrzenie i nikt nie zaśmiał się tylko dlatego, że ogólny nastrój był bardzo poważny.

Mike raptem wstał i wyszedł. Na chwilę zapadła cisza, przerywana tylko przenikliwym krzykiem czajek, które skorzystawszy z nieobecności rybaków, same gospodarowały na brzegu. Orocze spojrzeli po sobie. W milczeniu osądzili uczynek Mikego. Zebranie szło dalej.

Wszyscy byli myśliwymi i wiedzieli, co znaczy nie mieć naboju, gdy idzie niedźwiedź. Dlatego też zaraz po zebraniu poszli do swoich jurt i namiotów i przynosili futra, wyroby z zamszu, jelenie pimi[3] i inne przedmioty, w jakie obfitował ich kraj.

Wszystko to złożono w siedem worków i pozostawiono pod namiotem.

Drugiego dnia rano magazynier uszył, nowe, brezentowe worki, w jakich tylko można wozić futra i chciał układać w nie podarunki. Porachował worki pozostawione w namiocie i zdziwił się: Było ich osiem. Oroczów w żaden sposób nie można obwiniać o niedostateczną ciekawość i dlatego też wkrótce koło worków zebrał się tłum.

Wszystko, co było w workach, wytrzęśli na ziemię i wszyscy ogromnie się zdziwili, gdy zobaczyli, że w nadliczbowym ósmym worku, nabitym najlepiej, wśród skórek biłki i gronostaja były dwie piękne z czarnoburych lisic.

Odbyło się zebranie. Staruszkowie obrachowali, ile było zdobytych skór czarnoburych lisic, poczynając od 1917 roku i ile ich zdano — liczba tych i tych była jednakowa. Wszyscy jednogłośnie zdecydowali, że lisice te upolowano w innym rejonie, ale kto je upolował — pozostało tajemnicą.

Niektórym nasunęła się myśl, że w tym wypadku nie obeszło się bez udziału szamana[4], ale głośno nikt tej myśli nie wyraził.

Wszystko, co było w ósmym worku, zapisano, zapakowano w nowy brezentowy worek i odprawiono do rejonu.

I nikt nigdy nie dowiedział się, czyj to był worek.

O tym wiedział tylko jeden człowiek — Mike Amagaczan, bo ten worek należał do niego...

---

[1] Orocze — naród, który żyje na północy, nad brzegami Morza Ochockiego.

[2] Kety — gatunek ryb.

[3] Pimi — buty z jeleniej skóry.

[4] Szaman — czarnoksiężnik syberyjski, czarownik, zaklinacz duchów.

Sport Młodych

Trójka

czołowych tenisistów Polski, którzy brali udział w XXIV Międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Polski w Sopocie. Od lewej mistrz Polski Władysław Skonecki, Ksawery Tłoczyński i Władysław Olejniszyn. Skonecki spotkał się w finale z doskonałym Węgrem Asbothem.

Dziewczęta zdobywają BSPO

Chłopcy już wiedzą, jakie normy obowiązują ich na odznakę BSPO. A teraz kolej na dziewczęta. Konkurencje przewidziane są te same, a więc:

GIMNASTYKA: Przećwiczenie przed Komisją Odznaki obowiązującego wzorca dla danej kategorii wieku.

MARSZ 2,5 KM: dla grupy **a** — 28 min, dla grupy **b** — 25 min.

PŁYWANIE: umiejętność pokonania odległości — dla obu grup 25 metrów.

BIEG 60 M: grupa **a** — 12 sek, grupa **b** — 11,5 sekundy

SKOK WZWYŻ: z rozbiegu (liczy się suma skoków z odbicia prawą i lewą nogą) dla grupy **a** — 120 cm, dla grupy **b** — 135 cm.

SKOK W DAL: z rozbiegu (również liczy się sumę skoków z odbicia prawą i lewą nogą) — grupa **a** — 400 cm, grupa **b** — 450 cm.

RZUT: piłką palantową lub kamieniem o wadze 80 gr. (suma rzutów lewą i prawą ręką) grupa **a** — 18 m, grupa **b** — 20 m.

GRA ZESPOŁOWA: dwa ognie, palant, mały szczypiorniak (albo jordanka), siatkówka. Z gier tych wybrać można dowolną. Dla obu grup przewiduje się w tej konkurencji trzykrotny udział w spotkaniach międzyklasowych, międzyszkolnych lub między jednostkami ZHP, w tym jedno przed Komisją Odznaki, celem wykazania techniki i opanowania gry.

Czy potrafisz?

Podajemy dalszy ciąg ćwiczeń zręcznościowych, które należy często powtarzać dla zachowania stałej sprawności fizycznej.

6. Z klęku na kolanach wyrzuć się energicznym ruchem ramion w powietrze i przyjmij postawę stojącą.

7. Połóż się na ziemi twarzą w dół, ręce złóż na plecach tak, by dłonie obejmowały łokcie. Wstań w ciągu 4 sekund nie zmieniając położenia rąk.

8. Weź w obie ręce laskę lub mocny kij długości 80 cm i przeskocz przez nią (jak o tyczce).

9. Rzuć w górę jedno za drugim trzy kółka (najlepiej z gry zwanej popularnie serso) i schwyć je jedną ręką.

10. Połóż się na plecach, ręce wzdłuż ciała, przenieś nogi górą za głowę i chwyć między stopy piłkę leżącą w kole za głową. Przenieś piłkę górą do przodu i w dół, dotknij ziemi, a następnie złóż ją z powrotem w kółku za głową. Ciężar piłki dla chłopców — 2 kg, dla dziewcząt — 1 kg.

Nie tylko nogi pracują na bieżni

W naszych treningach przygotowujących do zdobycia odznaki BSPO doszliśmy przed tygodniem do wniosku, że w biegach krótkich zasadniczym warunkiem powodzenia i uzyskania dobrego czasu — jest prawidłowy start. Startować w przeciągu tygodnia nauczyliśmy się, prawda? Teraz pomówimy o samym biegu.

Jakie są główne elementy dobrego biegu? Praca rąk i nóg i wyrzut ciała na taśmę na mecie.

Po starcie pierwsze kroki winny być częste (tym samym krótkie) i bystre. Ręce zgięte w

łokciach pracują energicznie, a korpus silnie pochylony jest do przodu. Głowę w czasie biegu trzymać prosto nie pochylając jej w przód, ani nie odrzucając do tyłu. Kolana podnoś wysoko.

Szybkość najtrudniej utrzymać jest przed metą, na finiszu. Staraj się zatem prędzej pracować rękami i nie zmiejszając długości kroku, zwiększyć ilość kroków. Wszystko to wpłynie na zwiększenie szybkości biegu na ostatnich metrach. Niezmiernie ważnym momentem jest wyrzut całego ciała na taśmę. Nie dalej jak w odległości jednego metra od taśmy mety, podać należy korpus wprzód i z całej siły wyrzucić się na taśmę. Po przekroczeniu linii mety, nie zatrzymuj się, biegnij jeszcze 5 lub 6 metrów, a potem przejdź w szybki chód. Aby otrzymać odznakę BSPO na 60 metrów, chłopcy uzyskać muszą w grupie a — 11,6 sek, w grupie b — 11 sek, a dziewczęta 12 i 11.5 sek.

W dalszym ciągu naszych ćwiczeń przygotujemy do wszystkich konkurencji objętych

normami BSPO. Za tydzień pomówimy o skoku w dal.

12 wyników — które musisz uzyskać

Ćwiczący atletykę terenową w wieku od 12 — 13 lat, uzyskać muszą wyniki III-ciego stopnia (poz. 2 — poprzednie numery „Ś. M."). Wyniki te wyglądają następująco;

1. Marszobiegi na dystansach 1 km. 2. Szybkie biegi do 60 m. 3. Przeskoki z rozbiegu przez rowy z wodą. 4. Skok wzwyż przez przeszkody do wysokości po wyżej kolan. 5. Skok przez bariery (do wysokości pasa) z podparciem się jedną ręką. 6. Skok w dal jak uprzednio, ale na wyznaczone miejsce (najlepiej wyznaczyć na ziemi koło o średnicy 30 cm. 7. Wdrapywanie się na strome zbocza przy pomocy liny. 8. Wejście na drzewo o grubych konarach na wysokość 3 m. 9. Przejście po belce na wysokości 90 cm. nad ziemią. Próbować można kilka sposobów: zwykłe przejście, przejście z obciążeniem do dwóch kg, lub na czworakach. 10. Skryte i ciche pełzanie do 20 m. 11. Rzuty do celu o powierzchni 1 m. kw. na odległość 15 — 20 m. 12. Skoki w postawie stojącej do wody. 13. Przepłynięcie w dowolnym stylu do 25 m.

Starsi chłopcy (do lat 14) osiągać muszą wyniki w ćwiczeniach znacznie trudniejszych. Ćwiczenia te wchodzą w zakres IV-tego stopnia atletyki terenowej i zapoznamy Was z nimi za tydzień.

Czy to jacht?..

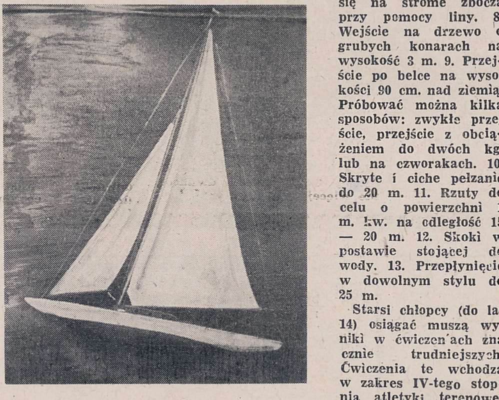

...Nie, to tylko model jachtu wykonany przez uczestników kursu w Lidzbarku.

Spróbuj rozwiązać

Pod red. A. Nowakowskiego

KRZYŻÓWKA

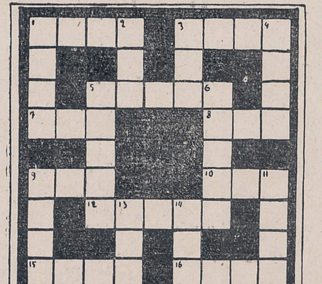

Poziomo: 1) Barwny pas na czapce wojskowej, 3) Płynna masa wulkaniczna, 5) Tor, wytyczona droga, 7) Rzeka w ZSRR, pamiętna z historii Odrodzonego Wojska Polskiego, 8) Upięty zwój włosów, 9) Odłam lodu, 10) Część twarzy, 12) Środek lokomocji, 15) Waga opakowania, 16) Część świata.

Pionowo: 1) Stolica Norwegii, 2) ptak domowy, 3) Zbiorowisko drzew, 4) Działanie zaczepne, 5) Mieszkaniec jednej z autonomicznych republik radzieckich, 6) Artysta teatralny, 9) Plac tenisowy, 11) Jedna z największych rzek w Polsce, 13) Utwór poetycki, 14) Historyczny okres czasu.

E. Żółkowski — Gorce

SKAKANKA

Przeskakując stale taką samą ilość liter (w kierunku ruchu wskazówki zegara) odczytać rozwiązanie. Początek skoków do odgadnięcia.

J. Zwierzchowski Kielce

ARYTMOGRAF

Po rozwiązaniu „klucza pomocniczego" wpisać do podanej figury na miejsce poszczególnych liczb odpowiadające im litery, a następnie w rzędach poziomych odczytać złotą myśl H. Sienkiewicza.

Klucz pomocniczy:

13, 19, 12, 15 = Pragnienie, ochota.
8, 14, 7, 17 = Ptak nocny.
1, 2, 9, 10 = Jeden z miesięcy.
4, 6, 15, 14 = Liczba.
3, 11, 16 = Drzewo liściaste.

„Miś" — Poznań

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
3	4	11	8	5	12	13	4	12	8
9	14	2	13	4	2	15	16	17	18
3	4	14	3	14	16	18	10	13	19

Gdy pada deszcz siądźcie razem i ZGADUJCIE

6. Dlaczego w świetle elektrycznym przedmiot czerwonego koloru będzie wydawał się jaskrawy, a zielony — bardziej mglisty?
7. Dlaczego w pogodny czas lepiej słychać dźwięk, niż w niepogodę?

8. Dlaczego od silnego uderzenia ostrze namagnesowane, rozmagnesuje się?

9. Dlaczego zanurzamy bieliznę w farbce, by stała się bielsza?
10. Dlaczego prasuje się wilgotną bieliznę gorącym żelazkiem, a nie suchą — zimnym?

11. Dlaczego łatwo zachować równowagę, jadąc na rowerze, a trudno stojąc?

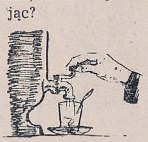

12. Dlaczego przed wlaniem ukropu do szklanki kładziemy w nią często łyżeczkę?
13. Dlaczego brudny śnieg taje szybciej?

W następnym numerze — znajdziecie odpowiedzi na wszystkie pytania, które zadawaliśmy Wam na tej szpalcie.

Piszą nasi korespondenci

Tego nauczył PGR

Jednego dnia przy obiedzie dowiedzieliśmy się, że pójdziemy zwiedzić P.G.R. w Trawnikach. Wszyscy przyjęliśmy tę wiadomość z wielką radością, gdyż dużo słyszeliśmy o tym przodującym PGR-ze. W drodze do PGR-u widzieliśmy obszary pięknego zboża, buraków cukrowych, i innych roślin.

W PGR-ze przyjęto nas bardzo miło. W rozmowie z robotnikami dowiedzieliśmy się ile PGR posiada ziemi uprawnej i ile łąk. Oglądaliśmy czysto utrzymane stajnie dla koni i obory dla krów. Widzieliśmy bardzo ciekawe maszyny, które obrabiają PGR-owską ziemię, upraszczając pracę robotników rolnych. Tutaj właśnie zobaczyliśmy, że praca zespołowa jest o wiele lepsza i daje więcej dochodu, niż praca na pojedyńczym gospodarstwie.

Robotnik z PGR-u mieszka w czystym, higienicznym i ładnym mieszkaniu, ma świetlicę, w której może spędzać wieczory, posłuchać radia, czytać pisma.

Tadeusz Fronczak
Kolonia z Piły w Zawadzie Książęcej pow. Racibórz.

Urządziłyśmy świetlicę kolonijną

Kolonia nasza położona jest w pięknej, lesistej okolicy, tuż nad Wartą. Budynek kolonijny choć wydaje się duży, z trudem pomieścił 106 dziewczynek. Na salę jadalną nie było już miejsca. Ale od czego pomysły. Kilka stołów i ławek ustawiłyśmy na wolnym powietrzu i sala jadalna gotowa. Większy kłopot był z świetlicą. Najbardziej martwiła się drużyna IV (najstarsza), bo przecież na nas spoczywają największe obowiązki. A tu instruktor kulturalno-oświatowy tylko tajemniczo się uśmiecha i zachęca: „no szukajcie dziewczynki, na pewno coś znajdziecie." I nagle radosny okrzyk: strych. Brudny i zaśmiecony strych. Zastępy drużyny IV raźno zakasały rękawy i do roboty. Jedne czyściły okna, podłogę, omiatały pajęczyny, a zastęp ostatni (posiada ukryte talenty) zajął się stroną dekoracyjną. Trochę rozbijało się wszystko o brak materiałów, jednak i tu problem rozwiązano pomyślnie. Godło harcerskie, pod którym jest napis „W pracy i w walce o trwały pokój, o lepszą przyszłość wszystkich dzieci — Czuwaj!", umieściliśmy na ścianie głównej, na ścianach bocznych napisy: „I my pracujemy dla planu", „Przez oświatę — do Socjalizmu". Stoły i ławy przez nas zbite, firanki i kwiaty na oknach dopełniły całości i świetlica gotowa. Potem nastąpiła ważna chwila otwarcia, z przecięciem wstęgi i przemówieniami okolicznościowymi. Obecnie świetlica staje się coraz milszym kącikiem.

IZYDORCZYK KRYSTYNA
w Nowej Wsi Podgórnej (Ogniwo 8)

Co siedziałeś 3 godziny i tylko jedną rybę złapałeś

Dziś RYBY mają głos

BIORĄ?

— Nie, za zimna woda. W zimnej wodzie ryba powoli trawi i nie jest głodna — odpowiedział mi bardzo poważnym głosem, nie spuszczając oczu ze spławika.

W tym momencie czerwony koniec spławika drgnął.

— B i e r z e! — krzyknąłem uradowany rozwijając czym prędzej swoją wędkę.

— Ech, nie... Widać, że pan pierwszy raz przyjechał na Mazury. To tylko „drobnica" tak cyka i cyka, nie mogąc połknąć dużego haczyka.

Naciągnąłem robaka, zerknąłem jaki „grunt" ma mój mały sąsiad, nastawiłem spławik na taki sam i zarzuciłem.

Rozległ się niesamowity plusk wody. Z sitowia wyleciała przestraszona kaczka. Po wodzie rozprysnęły się drobne rybki.

— Wędka to nie bat, proszę pana — zwrócił mi uwagę mój sąsiad. — Musimy przenieść się w inne miejsce. Tu już wszystkie ryby spłoszone.

Przenieśliśmy się więc w inne miejsce. Siedzieliśmy tam około 2 godzin. Mój sąsiad wyciągnął przez ten czas prawie tyle tłustych leszczy wielkich jak moja dłoń — ile miał lat. A lat miał nie więcej jak jedenaście.

— A ja? — Zapytasz? — Czy coś złapałem? Owszem, złapałem. Zaledwie małego okonka i to szelma, kiedy go miałem wkładać do bimborka wyślizgnął się w diabelski sposób i dał nurka z powrotem do wody.

— Gdyby człowiek miał taką piękną bambusową wędkę, „kupny" bimborek, gumowe buty — jak pan — to wyciągałoby się nie takie rybki jak te — zakpił sobie.

Umocowałem wędzisko w trzcinie i siedząc okrakiem na zwalonym pniu, przeglądałem „Życie Olsztyńskie".

„...bogata sieć sklepów Centrali rybnej zaopatrzy szerokie rzesze ludności całego kraju w tanie i świeże ryby..."

Spojrzałem na zegarek. Centralę rybną zamykają o 7. Jeszcze zdążę — pomyślałem.

Czyściutki sklep wyłożony białymi kafelkami, pod ścianami lodówki, bardzo się różnił od przedwojennych sklepików, handlarzy ulikami i śmierdzącymi stynkami „prosto z beczki".

— Dzień dobry. Dostanę świeżą rybę?

— Owszem, proszę bardzo, nocny połów prosto z lodu. Może pan weźmie również sielawy? Świeżutkie, z wędzarni. Z sałatką pomidorową doskonałe — palce lizać.

— Nie, dziękuję.

Kupione ryby włożyłem do blaszanki i zalałem wodą. Momentalnie powywracały się brzuszkami do góry. (Założę się, że nie wiesz, dlaczego zdechła ryba pływa do góry brzuchem. Odp. szukaj na tejże stronie).

Wróciłem do domu.

— Chrrr, chrrr — chrząknąłem znacząco stawiając blaszankę na stole.

Gospodyni, mazurka, u której byłem na urlopie podniosła „dekiel" (wspaniały wyraz, co?) i wydęła wargi w zachwycie.

— Ho, ho? I mój stary na wędkę większych by nie złapał. Zabierzmy się zaraz do skrobania.

Sumienie gryzło mnie po plecach, ale błogość pochwały rozchodziła się przyjemnie po ciele.

— A co robi w blaszance ten kwitek kasowy z Centrali Rybnej? — spytała nagle.

Zapadłem się pod ziemię.

*

W niedzielę poszedłem znowu na ryby. Tym razem wybraliśmy się łódką we trzech, małego sąsiada z pierwszego łapania też zabrałem ze sobą. Choć właściwie to nie ja jego, a on mnie zabrał. Przyszedł do mnie o 4-ej nad ranem do stodoły, gdzie spałem i zawołał.

— Dziadku z miastaaa! Niech dziadek wstaje, dziś biorą. Fajna pogoda na ryby! Leje już od północy. Aptekarz i ten górnik z domu wczasowego czekają w łódce.

Chmiel

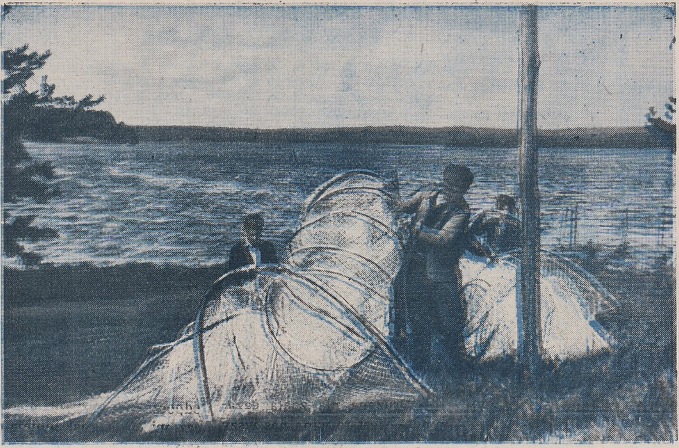

Pojezierze mazurskie to wielki spichlerz rybny. Zdjęcie u góry przedstawia przegląd sieci tzw. „żaków". Poniżej wspaniały okaz szczupaka. Jak sądzicie ile ta „rybka" może mieć lat?

O d p o w i e d ź: Dlatego, że część brzuszna ryby jest lżejsza, niż grzbietowa (jelita, pęcherzyki powietrza) przy zasypianiu ryba traci zmysł równowagi.

PRZEZ wiele długich lat nie byliśmy w pełni państwem morskim i dlatego nie mogliśmy dostatecznie korzystać z bogactw morza. Ograniczaliśmy się właściwie do spożycia ryb żyjących w wodach śródlądowych.

Dopiero, kiedy odzyskaliśmy 500-kilometrowy dostęp do morza, spożycie rozmaitych ryb morskich nabrało u nas szczególnej wagi. Ryba morska — bardzo zdrowy i odżywczy pokarm o dużej zawartości witamin, zaczęła masowo przedostawać się na nasze stoły i zyskiwała coraz więcej zwolenników. Obfite połowy na naszych wodach morskich sprawiły, że odżywianie się rybą i jej przetworami urosło do skali ogólnopaństwowej i mogło być racjonalnie rozwiązane tylko przez państwo.

Państwo powołało Centralę Rybną, placówkę uspołecznioną, na kórą spadł obowiązek skupu ryb morskich i słodkowodnych, dostarczanych przez spółdzielnie rybackie i przez indywidualnych rybaków, oraz rozprowadzenie ryb do wszystkich zakątków kraju. Osobną sprawą, którą także zajęła się Centrala Rybna, jest przetwórstwo rybne: sporządzanie z ryb rozmaitego rodzaju konserw, marynat, wędzenie itp.

Już pierwsze rezultaty pracy Centrali Rybnej wykazały, że postąpiono słusznie podnosząc sprawę spożycia ryb do skali ogólnopaństwowej. Ryby opanowały nasze stoły i oddają nieocenione usługi przy żywieniu zbiorowym

KIEŁBASY... Z RYBY

Centrala Rybna rozpoczęła jednocześnie pracę nad przygotowaniem coraz to nowych i lepszych rodzajów potraw z ryb. Akcję popularyzacji spożycia ryb podjęto przy pomocy tanich barów rybnych dla świata pracy. Można tu otrzymać zupy rybne, sałatki z ryb, gotowe dania z ryb, ba, nawet kiełbasy z ryb itp. Bary rybne pokazały, że każdą rybę można przyrządzić w kilkudziesięciu odmianach, a każda odmiana jest smaczna, odżywcza i znajduje chętnych nabywców.

Dzisiaj już we wszystkich naszych miastach pracują sklepy detaliczne Centrali Rybnej i bary rybne dla świata pracy. W mniejszych miejscowościach otwiera się na targowiskach kioski z rybami. Ryby zaczęły docierać do spółdzielni wiejskich. Chłopi stali się konsumentami ryb.

Rzecz jasna, że stały wzrost spożycia ryb w naszym kraju, jest zjawiskiem wysoce pożądanym dla rybaków, którzy przed wojną często przymierali głodem, a obecnie zrzeszając się w spółdzielniach zajmujących się połowami, z każdym dniem polepszają swoje warunki materialne.

PLAN 6-LETNI

Stale wzrastające spożycie ryb znalazło swoje odbicie w Planie 6-letnim. W ciągu wykonywania Planu 6-letniego, przeprowadzone zostaną olbrzymie inwestycje (budowa chłodni rybnych, wzorowych zakładów rybnych itp.) które pozwolą na coraz sprawniejsze zaopatrywanie rynku krajowego w ryby. Powstanie również gęsta sieć placówek Centrali Rybnej — sklepów, barów. Pojawią się przy zakładach pracy, szkołach t. zw. smażalnie ryb, w których będzie można otrzymać posiłki z ryb smażonych w postaci śniadań, drugich śniadań, kolacji itp. Przewiduje się, że w roku 1955 posiadać będziemy około 50 wzorowych barów rybnych i 126 wzorowych smażalni, prowadzonych przez Centralę Rybną. Wzrośnie również poważnie produkcja mączki rybnej (ryby mielone), używanej do celów przemysłowo-rolniczych.

Stała opieka, nadzór i pomoc państwa w dziedzinie gospodarki rybnej sprawią, że pod koniec Planu 6-letniego spożycie ryb w Polsce wzrośnie kilkanaście razy w stosunku do okresu przedwojennego. Powiększy się też i polepszy się znacznie różnorodność i jakość potraw wytwarzanych z ryb. W. B.

Zarzucamy wędkę...

OKOŃ kryje się koło jam, pod mostami, między pniami i korzeniami, w głębokich dołach. Należy go łowić od maja do pierwwszych przymrozków. Rybę tę łapiemy w dzień robiąc w południe w czasie największeko żaru przerwę. Wędzisko winno być mocne, haczyki Nr 8 — 10. Jako przynętę używamy robaki z nawozu i małe rybki.

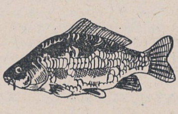

KARP. Karp lubi przebywać przy urwistych brzegach w wodzie, w której zatopione są gałęzie i korzenie. „Bierze" od połowy lata, po złożeniu ikry. Haczyk chwyta dość ostrożnie. Przynęta dla karpia to — chleb, robaki, ziarna grochu. Karpia a także i inne ryby żyjące na dnie — leszcza, lina, jazgarza, łowi się na wędkę z ciężarkiem ołowianym założonym, około 20 cm od haczyka. Haczyk z przynętą powinien sunąć się po samym dnie.

JAZGARZ „bierze" jedynie o zmroku, lub nocą. Przynętę chwyta od razu, z początku ciągnie spławik po powierzchni, a dopiero potem pogrąża w wodzie. Haczyków używamy od Nr 10 wzwyż. W upały jazgarz kryje się na głębszych wodach.

PŁOTKA, lubi spokojną wodę i piaszczyste dno. Bierze o każdej porze roku i porze dnia. Jako przynętę zakładamy kulki chleba i robaki. Haczyki od Nr 12. Jeżeli ryby chodzą pod wierzchem, możemy łapać je nie zakładając ciężarka.

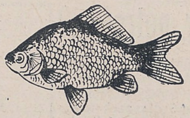

KARAŚ żyje w stojących sadzawkach i rzekach wolno płynących o ilastym dnie. Karasie należy łowić z brzegu. W zaroślach wyrywamy przesiekę i robimy miejsce do łapania. Żyłka wędki winna być cienka, haczyk Nr 12. „Grunt" nastawić tak, aby haczyk był w odległości 3 — 5 cm od dna. Przynęta — miękisz chlebowy, czerwony robak z nawozu.

SZCZUPAKA łapiemy na żywca, zostawiając wędkę w spokoju na pewien czas. Szczupak lubi się kryć przy obrosłych brzegach, pod gałęziami drzew. Haczyki zakładamy większe Nr 3 — 1, lub kotwiczke.

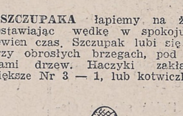

LINA — łapiemy na haczyki Nr 5 i 6. Przynęta — czerwone dżdżownice, miękisz chlebowy i gotowany groch. Lina można łowić od początku maja, rankiem i o zachodzie słońca.

»SWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. B-115579